GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

ŚRODA

14. SIERPNIA 1918.

NR. 180. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgr. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgr. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3844. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Komunikaty francuskie.

Wiedeń. Komunikat francuski z 12 sierpnia po południu: Między Avre a Oisą położenie niezmienione. W nocy ogień artyleryjski w okolicy Marquisvillers i Grivillers. Z innych frontów niema nic do doniesienia.

Dnia 12 sierpnia wieczorem: Między Avre a Oisą wojska nasze zajęły wieś Cuèy i zrobiły pewne postępy na północ od Roye sur Matz przez Chevincourt. Na froncie nad Vesle odparliśmy dwa gwałtowne ataki na nasze pozycye na północnym rzegu rzeki w okolicy Fismes. Zresztą dzień był wszędzie spokojny.

KOMUNIKAT ANGIELSKI.

Londyn. Komunikat angielski z 12 sierpnia: Posunęliśmy nasze linie w pobliżu gościńca do Roye na wschód od Foucaucourt i na południowym brzegu Sommy, przyczem wzięliśmy do niewoli setki jeńców. Obsadziliśmy po gwałtownej potyczce Proyart na południe od Sommy, przyczem nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty w jeńcach i zabitych. Walka trwa jeszcze. Francuzi na angielskiem prawem skrzydle zajęli Lesloges.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Komunikat włoski z frontu albańskiego z dnia 10 sierpnia: Zmusiliśmy nad Semeni przeciwnika do opuszczenia przyczółka mostowego Jagodin i do odwrotu na drugi brzeg rzeki. Wczoraj zostały odparte nieprzyjacielskie oddziały, które się chciały zbliżyć do naszych pozycyi, na północny zachód od Berat.

KOMUNIKAT TURECKI.

[illegible] K. Komunikat z dnia [illegible] rozwinęła artylerya ży[illegible] części naszego frontu [illegible] frontem, stały pod sil[illegible] ku Kumesten od[illegible] ski oddział wywiado[illegible] ntu panował spokój. [illegible] ła 150 bomb na obo[illegible] koło Tafile i Ma[illegible] Medyny walki arty[illegible] Piechotę przeciwnika, [illegible] miejscach, zatrzymano [illegible] wami.

[illegible] ni. Bandy stojące na [illegible] napierające od Main[illegible] odparliśmy po dłuższej [illegible] aty nieprzyjaciela są [illegible] ych znajdują się dwaj [illegible]

[illegible] ański: Włosi od [illegible] i o odzyskanie z powro[illegible] vi Trypolis. Ich wy[illegible] ybrzeżnych wąsko przez [illegible] owarzyszyły francu[illegible] wzięcia na granicy Tunisu [illegible] nym wojskom udało się do[illegible] dzie pobić przeciwnika. Osta[illegible] z dnia 10 lipca, wykonany [illegible] Ho[illegible] kilka batalionów, rozbił się wśród silnych krwawych strat.

Dekret Focha na marszałka Francyi.

Wiedeń. Z Berna donoszą: Paryska „Agence Fourniere“ ogłasza tekst dekretu, mianującego Focha marszałkiem Francyi. Dekret poprzedzony jest pismem Clemenceau'a do prezydenta Poincarego. Pismo to brzmi: Niniejszem mam zaszczyt przedłożyć panu prezydentowi do podpisu dekret, którym naród francuski składa wyraz wdzięczności gen. Fochowi. W chwili, gdy nieprzyjaciel zamyślał na froncie 100-kilometrowym wymusić rozstrzygnięcie i narzucić nam pokój niemiecki, gen. Foch i godne podziwu jego wojska odniosły nad nim zwycięstwo. Paryż uchroniono od niebezpieczeństwa, zdobyto z powrotem Soissons i Chateau Thierry. Nadzieje nieprzyjaciela spełzły na niczem. Pełne chwały wojska sprzymierzonych w zwycięskim zapale ruszyły naprzód od brzegów Marny po brzegi Aisny. Wynik tych operacyi, zgodnie z dzielnem ujęciem przez naczelną komendę, został świetnie wykonany przez niemających sobie równych dowódców. Zaufanie Francyi i sojuszników, którem obdarzono gen. Focha, znalazło pełne usprawiedliwienie. Dostojeństwo marszałka Francyi da bodźca wielkiemu wojownikowi w doprowadzeniu armii koalicyjnych do ostatecznego zwycięstwa.

Pływający rząd sowietów.

Wiedeń. Ze Sztokholmu donoszą: Lenin i Trocki i kilku członków rządu, którzy pojechali do Petersburga, przebywają obecnie na okrętach wojennych, strzeżonych przez marynarzy bolszewickich.

REWIZYA U GORKIEGO.

Wiedeń. Ze Szwajcaryi donoszą, że w mieszkaniu Maksyma Gorkiego odbyła się rewizya domowa. Skonfiskowana została prywatna korespondencya poety. — Rewizyi dokonano z rozkazu Lenina.

60 ZAMACHÓW NA NIEMCÓW.

Lipsk. „Leipz. Tageblatt“ donosi ze Sztokholmu: Wedle „Politiken“, socyal-rewolucyoniści rosyjscy dokonali już 60-ciu zamachów na Niemców. Dziełem tej partyi była także znana eksplozya w Kijowie.

RZĄD SYBERYJSKI.

Wiedeń. Z Moskwy donoszą: Wedle doniesień dzienników tutejszych, rząd syberyjski w Omsku ma skład następujący: prezydyum Debew, finanse — Jakuszew, sprawiedliwość — Szetiłow, spr. zewn. — Bikejszenow (Kirgiz), wojna — Krakowieckij.

Pod kierownictwem Anglii.

Wiedeń. „N. W. Journal“ donosi z Londynu za „Corriere della Sera“: Rządy sprzymierzone oddały kierownictwo wojskowe nad armią i flotą w działaniach nad zabezpieczeniem samodzielności i niezawisłości Rosyi w ręce Anglii. Główną kwaterą wojsk koalicyi w Rosyi będzie Archangielsk.

POŁĄCZENIE WOJSK ANGIELSKICH Z CZECHAMI.

Wiedeń. Z Holandyi donoszą: Według urzędowego doniesienia z Londynu, angielski minister wojny oświadczył, iż wojska angielskie, które wylądowały nad Amurem, posunęły się ku wybrzeżu usuryjskiemu i połączyły się tam z Czecho-Słowakami.

WOJSKA KANADYJSKIE NA SYBERYI.

Wiedeń. Z Ottawy donosi biuro Reutera, że w ekspedycyi syberyjskiej wezmą udział wojska kanadyjskie.

Wodzowie japońscy.

Wiedeń. „Times“ donosi z Tokio: Komenderujący na Syberyi generał wojsk japońskich, Kikuzo Otani, prowadził przed trzema laty akcyę przeciw Tsingtau. Szefem jego sztabu zamianowany został gen. Mitsu-Juki, dotychczasowy komendant gwardyi cesarskiej. Wojskom ekspedycyjnym towarzyszyć będzie w charakterze bliżej nieokreślonym gen. Takeushi.

Rada ministrów japońskich obradowała o położeniu na Syberyi i powzięła postanowienia, aby wobec braku środków żywnościowych przyjść z pomocą ludności obszarów, objętych wojną. Również obradowano nad sprawą zaopatrzenia wojsk w porze zimowej.

WYJAZD JOFFEGO Z BERLINA.

Berlin. W związku z naradami, jakie prowadzono w Berlinie z reprezentantem rządu sowietów w sprawie układów brzeskich, a które ostatecznie doprowadziły do określonych wyników, p. Joffe wraz z licznymi członkami ambasady rosyjskiej w Berlinie wyjechał do Rosyi. P. Joffe ma się tam starać osobiście o rychłą decyzyę swego rządu w sprawie rokowań.

O dyktaturę wojskową w Niemczech.

Berlin. Wszechniemiecka „Deutsche Zeitung“ zamieszcza artykuł domagający się zaprowadzenia dyktatury wojskowej w Niemczech.

Pisze ona między innemi: Wojna jest rzeczą żołnierzy. Dla zwycięzkiego zakończenia wojny koniecznem jest postawić żądanie, by wszelką władzę oddać w ręce wojskowego, który ujmie silnie kierownictwo. Wszelkie inne względy muszą ustąpić. Po wojnie będzie czas na nie. Dziś przystoi innym czynnikom milczeć.

SONNINO O PROPOZYCYI POKOJOWEJ NIEMIEC.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi: Turyńska „Stampa“ podaje wiadomość, że Sonnino ma złożyć gabinetowi włoskiemu sprawozdanie o niemieckiej propozycyi pokojowej, wystosowanej do Wilsona. Koalicya propozycye te odrzuca.

WŁOSI O WYPRAWIE NA WIEDEŃ.

Wiedeń. „Aj. Stefani“ przyniosła 10 sierpnia następujący telegram: Eskadra 8-miu włoskich samolotów pod komendą Gabriela D'Annunzio przybyła nad Wiedeń i rzuciła na miasto odezwy. Eskadra powróciła drogą po nad Wiener Neustadt, Gracem, Lublaną i Tryestem.

Internowanie gen. Zielińskiego.

Lwów. „Wiek Nowy“ donosi, że **generał Zieliński** ma być **internowany** do końca wojny, a ponadto ma stanąć jeszcze przed **sądem honorowym.**

Podział Czech na okręgi.

Wiedeń. „Neue Freie Presse“ dowiaduje się, że w październiku bieżącego roku mają być wydzielone okręgi administracyjne Litomierzyce i Praga.

Kawalerya tanków.

Pisma berlińskie przynoszą szereg nowych szczegółów o ostatnim sukcesie angielsko-francuskim w obszarze nad Sommą, poświęcając wiele miejsca zwłaszcza opisowi walki z angielskimi tankami.

Celem eskadr tankowych było utorować drogę swojej piechocie i konnicy przełamując niemieckie rowy strzeleckie i stanowiska artyleryi. Prawdziwa kawalerya tanków, wedle wyrażenia sprawozdań angielskich korespondentów wojennych, ruszyła w drogę. Setki tych ruchomych twierdz niewidzialnych dzięki mgle porannej, gdy stukot i hałas posuwających się maszyn ginął w szalonym grzmocie tysiąca dział, zbliżyło się niepostrzeżenie do rowów niemieckiej piechoty. Niemieckie działa obronne nie miały celu. Piechota niemiecka była zdana na własne siły, gdy tanki rozpoczęły ją nagle zasypywać ogniem karabinów maszynowych, torując sobie drogę do stanowisk artyleryi. Odpowiadała granatami ręcznymi. — Podobnie zaskoczono artyleryę, która nie mogła się oryentować zwykłymi znakami świetlnymi. Obsługa dział ujrzała nagle z boków i z tyłu ciemne cielska wozów żelaznych z których ział ogień niszczący. Dawano więc strzały armatnie na odległość kilku kroków rzucano się do karabinów maszynowych, a części żołnierzy udało się nawet dotrzeć do cofających się linii niemieckich.

Korespondenci pism angielskich objaśniają, że tanki najnowszego systemu, użyte w ostatniej bitwie, są lżejsze od poprzednich i prędzej się posuwają. W pochodzie nie nadąży im nawet biegnący żołnierz. Wedle francuskiego przedstawienia atak rozpoczął się wysadzeniem przez Anglików dwóch olbrzymich min. Bezpośrednio po eksplozyi odezwała się na całym froncie artylerya, której ogień trwał jeszcze, gdy ruszyły do ataku tanki, setki samolotów, samochodów pancernych i kolumny wojsk szturmowych. Tuż za wojskiem postępowały oddziały trenu dla naprawiania dróg, zakładania telefonicznych przewodów i budowania baraków.

Dyplomacya bezpaństwowych.

Paryski „Journal des Debats“ poświęca w jednym z ostatnich numerów obszerny artykuł, omawiający akcyę dyplomatyczną i prasową, rozwiniętą przez bezpaństwowe narody w Szwajcaryi.

Polska — pisze „Journal des Debats“ — jest z tych państw przyszłych najbardziej czynną i najliczniej reprezentowaną. Stosunki jej ze Szwajcaryą i sympatye, które tu znajduje, są starej daty. Tutaj to emigranci polscy znaleźli najlepsze przyjęcie, a przyjeżdżali zawsze w wielkiej ilości. Tu umarł Kościuszko i relikwie jego przewiezione z Solury do Rapperswilu czynią z Muzeum polskiego miejsce pielgrzymek i centrum zjazdu dla wszystkich wygnańców.

Pierwsze biuro prasowe polskie powstało w Bernie. Założone pod protektoratem N. K. N. jest zarówno biurem propagandy, dającem informacye dziennikom, jak i półdyplomatyczną agencyą. Szefem jego jest p. Rostworowski, ożeniony z Francuską, któremu R. R. powierzyła swoją reprezentacyę. Przez swe stanowisko u rządu szwajcarskiego, przez stałą komunikacyę z Warszawą ma charakter mniej więcej oficyalny. Pewne toasty wnoszone przez szefa tego biura wykazują, że chodzi mu o dobre stosunki z Niemcami, ale tendencye tej placówki są czysto austryackie.

W Lozannie Agencya centralna jest przeciwnie organem ententofilskim. Z niej to wyłonił się komitet paryski, który usunął ją na plan drugi. Przedstawia ona stronnictwo narodowo-demokratyczne, którego szefem jest p. Dmowski. Jeśli w Lozannie stow. „La Pologne et la guerre“ wykazuje pewne sympatye dla państw centralnych, to agencya „Polonia“ w Genewie, stworzona przez p. Baranowskiego i stronnictwa lewicowe jest im raczej nieprzyjazną. W każdym jednak razie można powiedzieć, że żadna grupa nie życzy sobie opieki niemieckiej.

Po Polakach najliczniejszymi są Litwini. P. Gabrys przed wojną studyował w Sorbonie wraz z p. Janem Pelissier z Depeche de Toulouse i założył w Paryżu „Annales des Nationalites“. Biuro informacyjne w Lozannie, które prowadzi, podlega Naczelnej Radzie Narodowej litewskiej. Zdecydowany nieprzyjaciel Polaków, uchodzi za germanofila. Lecz nie trzeba zapominać, że Niemcy w pozorach dążą do „wyzwolenia“ Litwy i do pogodzenia jej interesów z ukraińskimi.

Ententa nic dla nich nie zrobiła; niezdecydowana wobec dążności rywalizujących, oszczędzając zarówno Litwinów jak i Polaków, unika wypowiedzenia się; nie zadawalnia ani jednych ani drugich wtedy, gdyby mogła pozyskać sobie obie strony, godząc je wzajemnie. Odkładając swe decyzye, powiększa sobie trudności i mnoży komplikacye. Trudności są znaczne, lecz kwestya jako taka istnieje i nie można jej obejść. Czas by w tej sprawie koalicya zajęła zdecydowaną linię polityczną.

Ukraińcy publikują w Lozannie tygodnik „L'Ukraine“, którego redaktorem był p. Stepankowski przed wyjazdem do Kijowa. Na ogół są nieprzyjaźni dawnej Radzie, a w polityce więcej germanofilami niż przyjaźni Austryi. Istnieje ponadto przy red. „L'Ukraine“ Ukraińskie Biuro Telegraficzne pod dyr. Baczyńskiego.

Komitet łotyski pod kierownictwem poety narodowego Rainisa, zamieszkałego w kantonie Ticino i którego sekretarka pani Astra Osolin przebywa w Bernie, wydawał przez kilka miesięcy dziennik, którego publikacyę zawieszono z braku funduszów. Czynnym organem jest Biuro informacyjne łotyskie poprzednio w Bazylei, dziś przeniesione do Berna. Programem tego biura, kierowanego przez panią Astrę Ossolin jest: wolna i zjednoczona Łotwa w związku federacyjnym z demokratyczną Rosyą. Biuro to opublikowało szereg broszur i wydaje czasopismo „Wolna Rosya“, w którem zajęto stanowisko antybolszewickie. Tych kilka komitetów żyje w zupełnej zgodzie i za przeciwników mają

JERZY TURNAU.

SĄSIEDZI.

[illegible] wieść ziemiańska.

[illegible] chowanie! Panna daje temu [illegible] ten pan go butem kopie! [illegible]

[illegible] y też to „kopanie“ zaczęła [illegible] do serca i znów się zachmu[illegible]

[illegible] Ślicznie! — powtarzała za [illegible] ma co mówić! Jak mamę ko[illegible]

— [illegible] nią przeprosi — tłómaczył czerwony od wina Jaszczułt. — Stefanie! przeproś pannę Duncię!

— To panu margrabiemu Stefan na imię? Proszę! Więc czy mnie pan przeprosi, panie Stefanie?

I mówiąc to Duncia, której krew także pod wpływem szampana zaczęła się burzyć, zbliżyła swe żółte loczki do twarzy Stefana, miżdżąc się do niego uprzejmie.

A Rzędziński spojrzał na nią pogardliwie, powolnym ruchem podniósł dłoń i dał szczutka w nos panienki. Gest ten musiał być nie udawany, lecz prawdziwy, bo Duncia rzuciła się boleśnie wstecz, chwytając za zadarty nosek, który się mocno zaczerwienił.

— Eee, cóż to za takie jakieś! — krzyknęła. — To przecież jest gburowatość! Jak mamę kocham!

I rozpłakała się. A Jaszczułtowski i Sworski, strzelając na Rzędzińskiego piorunującemi spojrzeniami, rzucili się na ułagodzenie panny. I byłaby się może udobruchała, lecz czarna Brońcia, której wogóle psuło to humor, że panowie więcej się interesują koleżanką, — zawrzała prawdziwem oburzeniem.

— Ja w takiem towarzystwie się nie bawię — zawyrokowała; wstała i zabierała się do wyjścia.

— Chodź, Dunciu, idziemy!

Duncia powoli zaczęła się zbierać, bo właściwie nie miała ochoty odchodzić.

— Jak mnie ten pan przeprosi, to zostaniemy — mówiła pojednawczo.

A Stefan, rozsiadając się lepiej i zakładając nogę na nogę, zaproponował:

— Zafunduję ci ananasa, Dunciu, boś może jeszcze głodna.

— Nie potrzebuję pańskiego ananasa! — krzyknęła z oburzeniem żółta panna, a spostrzegłszy się, że to kpiny, wołała dalej:

— Eee! cóż to za żarty znowu? I skąd pan tak sobie poprostu mówi mi „ty — Dunciu!“ Ja z panem bruderszaftu nie piła. Doprawdy! Tego zanadto! Idę sobie. Chodź, Brońciu!

Brońcia stała już przy drzwiach, patrząc, jak się ta awantura skończy. Jaszczułt i Sworski zaczęli Dunci zagradzać drogę, ale ona odepchnęła ich ze złością. Tamta czarna otwarła drzwi i obie wyszły na korytarz. Jaszczułt z gołą głową wypadł za niemi. To samo zrobił Sworski, biorąc jednak dla ostrożności paletot i kapelusz. Stefan siedział rozparty z rękami w kieszeniach i gwizdał przez zęby.

Po chwili wrócił Jaszczułt, który ze zmartwienia zupełnie wytrzeźwiał. Stanął w drzwiach i pochylając ukosem głowę, płaczliwie niemal zawołał, załamując ręce:

— Cóżeś ty Stefan najlepszego zrobił!

— Przecież ją chciałem przeprosić.

— Ładne przeprosiny. Kostuś poleciał za niemi, może je nawróci. Błagam cię, Stefku, bądź dla nich grzeczny, nie psuj nam zabawy!

Kostuś wrócił po chwili zdyszany, lecz sam.

— Cóż, poszły? — pytał Jaszczułt.

— Poleciały, jak kozy. Niech je piorun trzaśnie! — ze złością mówił Sworski.

— No widzisz, widzisz, Stefku — rozpaczał dalej Jaszczułt. — Przecież ci mówiłem, że to porządne panny. Mówiłem, błagałem, a ty, jak na złość!

— Jeżeli się czujesz obrażony — zgryźliwie odpowiedział Stefan — to mogę ci dać satysfakcyę za twoje szlachetne panny.

Jaszczułt spojrzał na niego i zdawało się, że mu coś niegrzecznego odpowie. Lecz widocznie się ten dobroduszny człowiek pohamował, bo odpowiedział spokojnie:

— Widzę, Stefku, żeś szampana trochę za dużo tego, owego... Prześpij się. Dobranoc. Rachunek ja zapłacę, a potem się rozrachujemy.

Wyszedł i poszedł do wielkiej sali restauracyjnej. Tam spostrzegł hrabiego Melsztyńskiego i z wielką rewerencyą przysiadł się do niego.

A Kostuś został we dwójkę ze Stefanem.

— Muszę ci powiedzieć, Stefanie, że nie miałeś racyi. Jak ci się nie podobało, to nie trzeba było przychodzić. Ale po cóż nam psuć zabawę?

— Mój kochany, daj mi pokój! Nie moralizuj mnie, bo cię o to nikt nie prosił.

Ale wstręt, który odczuwał Stefan poprzednio, zamienił się teraz w jakiś wielki smutek. Oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Nie chciał, by Kostuś dostrzegł, że mu się na płacz zbierało.

— Co ci jest, Stefku? — pytał Sworski łagodnie, bo lubił Rzędzińskiego.

I zbliżywszy się, pocałował go w głowę. Zaczął mu odrywać palce od oczu i zaglądać, czy przypadkiem nie płacze.

— Co ci jest?

— Łeb mnie boli — odrzekł wreszcie Stefan.

— Chodź, pójdziemy razem. Trzeba się przespać.

I poszli razem do hotelu.

VI.

A w Górze w gospodarstwie nic się nie zmieniło. Chciał stryj Witold poszukać rządcy lub bodaj ekonoma dać Zosi do pomocy. Ale Zosia o tem słyszeć nie chciała. Bała się tego jakiegoś pana, co ją będzie na każdym kroku przemądrzał i może nawet poczciwego starego Korala odpędzi. Jęła więc prosić, by pozostało, jak było. Przecież od dłuższego czasu ś. p. ojciec już mało się gospodarstwem zajmował. Wszystko załatwiała ona, Zosia, od ojca tylko wskazówki otrzymując. Teraz zawsze życzliwy pan Duracz blisko, gdyby potrzebowała pilnej porady — a gdyby coś mniej pilnego, to napisze do stryja Witolda i za trzy dni ma odpowiedź. A gdy prośby [illegible] dostatecznie jeszcze stryja przekonywa[illegible] zaczęła się „dzika Zosia“ zlekka dą[illegible] wstrząsać ramionami i na długich rzęs[illegible] łezkami świecić.

jedynie parę jednostek zdezawuowanych przez powszechną opinię współrodaków.

Ormianie, chroniący się w Szwajcaryi, tworzą tu kolonię, składającą się z blisko trzech tysięcy członków, zamieszkałych przeważnie w Genewie. Prawie wszyscy należą do rozmaitych odłamów partyj skrajnych. „Dasznak-zutjund" t. zn. Federacya działa zgodnie z komitetami rewolucyjnymi w Turcyi, Rosyi i Persyi. Przed wojną komitet ten wydawał miesięcznik. W Genewie istnieje agencya prasowa o tendencyach socyalistycznych i komitet centralny studentów. Te trzy grupy, które mniej więcej hołdują tej samej polityce, domagają się dla Armenii oswobodzenia i prawa stanowienia o własnym losie.

Gruzya reprezentowana jest tylko przez parę osobistości prywatnych; Finlandya przesiąknięta germanizmem nie ma nikogo tu broniącego jej swobody.

Poza temi narodowościami z łona dawnej Rosyi mamy tu i jeszcze inne.

Frymarka ziemią w Królestwie.

„Ziemianin", wychodzący w Warszawie organ Związku ziemian, przynosi w zeszycie VII z lipca imienną listę sprzedawczyków, którzy w Płockiem siedm tysięcy morgów ziemi polskiej oddali w obce ręce. Oto ich nazwiska:

Turscy Stanisław i Anna sprzedali majątek Kobrzyniec Stary Eliaszowi i Ickowi Purmanom. Chrząszczewski Jan Henryk sprzedał maj. Miłodróż Mendlowi i Mojżeszowi Krakowskim oraz Abramowi Żychlińskiemu. Radziwiłowski Wł. i Kakowski Wacław sprzedali majątek Żochowo Uszerowi Izraelowi i Guci Glice z Engelmanów Mendelsohnom. Grąbczewski Feliks z żoną z Głowackich sprzedali maj. Karwo-Krzywańce Szai i Ickowi Prochownikom. Butkiewicz Stanisław sprzedał maj. Susk Leibowi Ickowi Szampanowi, Arjelowi Ickowi Walwembergowi, Haskielowi Staremu, Joskowi Blachmanowi, Janklowi Dobraszklanka. Majewski Aleksander sprzedał maj. Stoczkowo Leibowi i Ryfce Reginie z Frankensztein ów Daumannom. Waliński Leon sprzedał maj. Blizno Ickowi Purmanowi. Jeziorowski Roman sprzedał maj. Śniedzianowo Michałowi Hermanowi Dancygerowi. Kowalewski Franciszek sprzedał maj. Stefankowo Szyi Wronie i Samuelowi Czarnabroda. Złotnicki Zygmunt sprzedał maj. Likiec Zurli z Tusków Działoskiej Sach, Saurompfowi Berkowi i Hercelowi Działoskiemu i Libermanowi. Rutie Mieczysław sprzedał maj. Bolesławice Berkowi Ellenzweigowi. Ciechomska Cecylia Apolonia sprzedała maj. Rembiochę Samuelowi Cholewie i Herszowi Dobrzyńskiemu. Kinowski Antoni sprzedał maj. Borowo Dawidowi Abramowi Fleischkorowi i Ickowi Holcmanowi. Gościcki Jan sprzedał maj. Falencin-Rogowo Herszowi Chaimowi i Surze z Prygodów Frostern. Zaborek Antoni sprzedał maj. Florencin Herszowi vel Hermanowi Kohnowi, Moszkowi vel Maurycemu Kohnowi, Ickowi vel Izydorowi Kohnowi i Kiwie vel Jakóbowi Kohnowi. Mańkowscy Marceli i Apolonia sprzedali maj. Piaski na przedmieściu Rypina Jakóbowi i Henie Mirli Bebom. Iglarski Jan sprzedał maj. Józefowo Abramowi Majerowi vel Markusowi Cinki. Stefański Tomasz sprzedał maj. Likiec-Nowiny Uszerowi Izraelowi i Guci Glice z Engelmanów Mendelsohnom. Paproccy Jan i Walentyna sprzedali majątek Przywitowo A. Szmulowi Goldgeldowi.

Lista ta komentarzy nie wymaga. Przejdzie zapewne do historyi.

KRONIKA.

Z miasta.

ODPARCIE ATAKU NA NAMIESTNIKA. Z Komitetu Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego otrzymujemy następujące uwagi. Dziennik wiedeński „Der Neue Abend" zaatakował pana namiestnika z powodu sprawy kontyngentu siana i słomy, nałożonego na nasz kraj. Oto rząd wiedeński nałożył na Galicyę przeszło 33.000 wagonów paszy do odstawy, t. j. około trzy razy więcej, aniżeli w roku zeszłym. O tem i o rażącej dysproporcyi między tegoroczną produkcyą kraju a nałożonym kontyngentem już kilka razy wspominaliśmy. Natomiast mniej znanem jest w szerokich kołach rolniczych, że pan namiestnik zajął w tej sprawie stanowisko bardzo przychylne dla kraju i z uznania godną gorliwością osobiście poczynił pewne kroki w celu uzyskania odpowiedniego obniżenia kontyngentu. To obywatelskie stanowisko wzbudziło niezadowolenie publicysty wiedeńskiego, który obwinia pana namiestnika o samowolę i brak poczucia obowiązku co do wykonania poleceń rządowych. Ze względu na te napaści, organizacye rolnicze uważają za stosowne zaznaczyć i poinformować ludność, jak bardzo są zobowiązane do wdzięczności dla pana namiestnika, wyrażając równocześnie nadzieję, że wytrwa w swoich usiłowaniach i nie da się odstraszyć przez krytykę niepowołanego dziennikarza wiedeńskiego.

DAR DLA NAJBIEDNIEJSZYCH LEGIONISTÓW. P. Drowa Biesiadzka, jako przewodnicząca komitetu urządzającego koncert i przedstawienie teatralne w Krynicy, złożyła w dniu 13 sierpnia b. r. do rąk p. Prezydenta miasta J. K. Federowicza kwotę 8.173 koron, jako czysty dochód z urządzonego koncertu i przedstawienia na najbiedniejszych legionistów, powracających z Huszt i Kaniowa.

Za tak hojny dar składa Prezydyum miasta Krakowa JWPani Drowej Biesiadzkiej serdeczne podziękowanie.

POCIESZAJĄCA POGŁOSKA obiega miasto. Oto trafiki krakowskie mają otrzymać w tym tygodniu większy przydział tytoniu, papierosów i cygar.

WIECZÓR HUMORU znakomitego humorysty, ulubieńca Warszawy, Wojciecha Wróblewskiego, odbędzie się w sobotę, dnia 31 sierpnia b. r. w sali „Sokoła". Będzie to tylko jeden występ niezrównanego w swoich kreacyach monologisty, słusznie nazwanego następcą G. Fiszera.

Bilety już od dziś sprzedaje firma Wgo Józefa Rudnickiego, Rynek, Linia A—B.

PRZEZ POMYŁKĘ wydano wczoraj w jednej aptek, niejakiemu Ignacemu B., sacherlin, zamiast „Fijakerpulver", którego zażądał na ból żołądka. Nieszczęśliwy pacyent doznał oczywiście po zażyciu sacherlinu strasznych boleści, wśród objawów zatrucia. Pierwszej pomocy udzieliło mu pogotowie ratunkowe.

STRASZNY SKUTEK LEKKOMYŚLNEJ ZABAWY. Gromadka dzieci bawiła się wczoraj pod Krakowem koło starego baraku wojskowego. Jeden chłopak oderwał skobel i wszedł do wnętrza, skąd wyniósł po chwili kilka porzuconych nabojów. Ucieszone dzieci odkryciem „prawdziwych" nabojów, poczęły się bawić w wojnę. Położyli nabój na kamieniu, a 11-letni Stefan Mazurkiewicz uderzył w niego kamieniem. Nabój eksplodował i oderwał lewą rękę Mazurkiewiczowi, a prawą zmiażdżył. Ofiarę niebezpiecznej zabawy przywieziono do Krakowa do szpitala św. Łazarza.

OSOBLIWI JUBILACI. Policya aresztowała wczoraj niejaką Annę Kurowską, liczącą lat 50, która była już 450 razy karana za kradzieże i awantury, z tego 393 dni policyjnie, a 21 tygodni sądownie. — Aresztowano też również 50-letniego Jana Koźlaka, który prawie połowę swego życia, bo 23 lat spędził w więzieniu. Był on 95 razy karany za awantury, 23 razy za przekroczenia, a 12 razy za zbrodnie kradzieży. Jubilatkę odstawiono do aresztów św. Michała, a jubilata pod „Telegraf".

Z Polski i ze świata.

REKWIZYCYA DZWONU PADEREWSKIEGO. Będąc właścicielem Kąśnej w powiecie tarnowskim, ufundował Ignacy Paderewski duży dzwon do pobliskiego kościoła w Ciężkowicach. Dzwon ten został zarekwirowany. Pamiątkowy dar wielkiego polskiego patryoty i muzyka poszedł na armaty, ku wielkiemu ubolewaniu mieszkańców, ponieważ parafia ta, jak donoszą z Ciężkowic, nie posiada teraz żadnego dzwonu.

POWÓDŹ NA ŚLĄSKU. Dzienniki śląskie donoszą: Nieustanne ulewne deszcze, które wyrządziły dotychczas w plonach nieobliczalne szkody, gdyż żniwa sprzątnąć nie można, spowodowały w ciągu dwóch tygodni aż trzy wielkie powodzie na Śląsku. Prawie wszystkie strumyki, potoki i rzeki wezbrały, wystąpiły z brzegów, zalewając okoliczne pola, zboża, leżące na pokosach lub ustawione w kopcach. Szczególnie w powiecie bielskim stoją jeszcze dziś pola, leżące nad Wisłą i jej dopływami, pod wodą. Także Olza, Łomna, Ropiczanka, Stonawka wyrządziły ogromne szkody. — Woda w Olzie podniosła się do takiej wysokości, że zalała Małą Łąkę, utworzyła wielkie jezioro u zbiegu Bobrówki i Olzy, pokryła Boguszowice i zagraża podmyciem torowi kolei suskiej, która w niedzielę nie kursowała.

Z TRUSKAWCA donoszą: Drożyzna tu nie mniejsza niż w Krakowie. Za użycie pościeli w pensyonatach liczą dziennie 2 korony, za kąpielowe prześcieradło 2 korony i t. d. Dzienny pobyt kosztuje do 50 koron. Mimo to napływ gości jest bardzo wielki, a najwięcej tych, którzyby chcieli, aby wojna trwała jeszcze choć ze 30 lat. Aprowizacya szwankuje, ale — jak wszędzie — za pieniądze wszystko dostać można.

„TEGO ŚMIECIA MA JUŻ DOSYĆ". W „Gazecie lwowskiej" czytamy: Zaczyna i u nas kwitnąć handel zamienny. Na placyku targowym przy kościele ś.w Antoniego jedna z gospodyń wiejskich oferowała kilo masła za naftę lub cukier, nie chcąc przyjąć pieniędzy, gdyż jak twierdziła, tego „śmiecia ma dosyć". Charakterystycznie brzmi to wobec nędzy wśród sfer urzędniczych i nauczycielstwa!

STRASZNA ŚMIERĆ SZEŚCIORGA DZIECI. Dzienniki warszawskie opowiadają: W podwórzu jednego z domów na Nowem Bródnie bawiło się kilkoro dzieci. Jedno z nich, 12-letni Józef Chmielewski, wykrył w jakiejś komórce miskę z wyrobionem świeżem ciastem. Uradowany tem odkryciem, pobiegł z ciastem do domu i tam na blasze kuchennej upiekł z niego kilka placków. Uraczył nimi troje swojego rodzeństwa i dwóch towarzyszy zabawy. Placki były słodkie i bardzo dzieciom smakowały. Była to jednak — jak się później okazało — przygotowana trucizna na szczury, składająca się z żytniej mąki i cukru, z wielką przymieszką arszeniku i szkła tłuczonego. Nieszczęśliwe dzieci zmarły w kilka godzin po zjedzeniu placków, wśród strasznych męczarni.

Z KRONIKI ŁÓDZKIEJ. Z Łodzi piszą nam (M. S. J.): W ostatnich czasach duże wrażenie w mieście wywarło podwyższenie w miejscowych szkołach średnich opłaty rocznej za naukę o 30—50%. Dzisiaj, kiedy zubożenie inteligencyi doszło do zenitu, zwala się na nią nowy ciężar. Ktoś n. p. mając czworo dzieci w szkołach, musi płacić za nie do 1.500 mk. rocznie. A dochodzą do tego jeszcze koszta książek, umundurowania i t. p. Koszt zatem kształcenia dzieci w szkołach, dajmy na to czworga, wynosić będzie do 3.000 marek! — Liczę bowiem 1.500 mk. na książki i odzież. Że odzież jest droga — wiadomo powszechnie: u nas n. p. za garnitur uczniowski żądają najmniej 400—500 mk., szynel drugie tyle i t. d. Lecz również i książki podskoczyły ostatnio w cenie. Utworzono istny „pasek" [illegible] światowy. Wydawnictwo przedwojenne 5-rublowe dziś kosztuje 30 marek!

A pensye inteligencyi są śmiesznie małe. Urzędnik przeciętny z magistratu razem z dodatkami drożyźnianymi zarabia miesięcznie 200—300 mk.; nauczyciele mają 160—250 mk. miesięcznie.

Sytuacyę gmatwa jeszcze fakt, iż liczna rzesza inteligentnych pracowników czeka również na awanse. — Wogóle jednak przybyszów z Rosyi nie przyjmują w tutejszych instytucyach zbyt łaskawie, wyrzucając im to, że opuścili w ciężkiej chwili kraj. — Wielu z powracających ma jaki taki kapitalik, lecz wielu też jest bez środków do życia.

Wprawdzie ceny na produkty pierwszej potrzeby uległy zniżce, chleb staniał do 2 mk. (bezkartkowy, biały), kartofle z 60 do 20 fen. za funt. Lecz po przednowku należało się spodziewać większej jeszcze zniżki.

WALKA Z ROZJUSZONEM CHŁOPSTWEM. Ustanowione przez rząd ukraiński komisye mieszane przeprowadzają od pewnego czasu likwidacyę szkód, wyrządzonych przez chłopstwo w majątkach obywateli ziemskich na Ukrainie, zwroty inwentarza i wypłatę odszkodowań. Pełnomocnikiem takiej komisyi w powiecie starokonstantynowskim był p. Jaworski, administrator dóbr p. Madyńskiego. Przeprowadził on zwroty we wsiach: Ożegowce, Juchnowce, Szybenna, Bioczocha i innych. Między innymi miał p. Jaworski przeprowadzić egzekucyę w Awratynie, majątku dawniej hr. Tarnowskiej. Od dłuższego czasu jacyś agitatorzy podburzali przeciw niemu chłopstwo, które w końcu usłuchało podżegań. Gdy p. Jaworski w towarzystwie 40 milicyantów podjechał do Awratyna, napadła go tysiączna banda chłopstwa uzbrojona w karabiny ręczne, maszynowe i granaty. Milicyanci mieli tylko szable i rewolwery.

Rozpoczęła się nierówna walka. Wkrótce około 30 milicyantów padło lub odniosło rany. Reszta zdołała uciec. Rozbestwione chłopstwo dobijało rannych pałkami. P. Jaworski, który walczył do ostatka, uległ w końcu przemocy i padł. Ciężko rannego pokryło rojowisko ludzkie, dobito go w okropny sposób, a ciało zmasakrowano. Milicyanci, którzy zdołali uciec, zaalarmowali stacyonowanych w Wołoczyskach ułanów. — Oddział ich przybył natychmiast, otoczył Awratyn, mieszkańców rozpędził, a wieś za karę spalił.

TRAMWAJE WIEDEŃSKIE będą kursowały, począwszy od 19 b. m., tylko do godz. wpół do dziesiątej wieczorem. Taką propozycyę postawiła Dyrekcya tramwajów, a Rada miejska zgodziła się na nią. Wiedeń zejdzie skutkiem tej inowacyi do rzędu małego miasteczka. „Teatry — pisze jedno z pism wiedeńskich — których przepełnienie najdosadniej okazywało zagranicy, jak bardzo dalecy jesteśmy od upadku na duchu — teraz opustoszeją, lokale zabawy, od których istnienia zależną jest egzystencya tysięcy, będą zmuszone zamykać swe bramy w porze, zanim je jeszcze na dobre otworzyć zdołały". Najgorzej jednak wyjdą na tem ci, których zawód do późna zatrzymuje przy pracy. Dla nich to już formalna ruina. Kto zna olbrzymie przestrzenie Wiednia, kto je kiedy wśród nocy przemierzyć musiał, ten wie, że to ruina tak kosztownego dziś obuwia, ruina sił i zdrowia.

KARA ZA DOBRE ŻYWIENIE PSA. Przed sądem ławniczym w Elblągu odbyła się dość osobliwa rozprawa. Oto pewna kobieta zadenuncyowała właścicielkę pensyonatu Görke, że żywi zbytkownie swojego psa: daje mu tylko smażone mięsa, klopsy, kiełbasy, nawet jajecznicę, a jeżeli pies jej je chleb, to tylko grubo posmarowany masłem. Dwie dawne służące oskarżonej, wezwane na świadków, potwierdziły zeznania denuncyantki. — Obwinioną skazano na... 15 marek grzywny. Mając środki na tak luksusowe żywienie psa, skazana nie odczuje kary zbyt dotkliwie.

Zawiadomienia i komunikaty.

UTWORZENIE AUSTR. GŁ. ZAKŁADU DLA DEMOBILIZACYI RZECZOWEJ. Rozporządzeniem min. skarbu z dnia 13 lipca b. r. Dz. p. p. 257, został utworzony austryacki Główny Zakład (Oesterreichische Hauptanstalt für Sachdemobilisierung) z siedzibą w Wiedniu, którego zadaniem będzie prowadzenie spraw finansowych, obliczeń i ewidencyi interesów, związanych z demobilizacyą rzeczową. Zakład ten stanowi samodzielną jednostkę prawną, zaprotokołowaną w sądzie handl. w Wiedniu. Kapitału zakładowego dostarcza państwo, które także odpowiada za zobowiązania tego Zakładu. Kontrolę nad Zakładem poruczono min. skarbu, które także corocznie Radzie państwa zdaje sprawozdanie z czynności i rachunków Zakładu. Bliższe postanowienia, tyczące organizacyi i zadań Zakładu, wyda minister skarbu. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

GALICYJSKIE BIURO PASZ. Na podstawie rozporządzenia c. k. Urzędu wyżywienia ludności utworzono w miejsce dotychczasowej Centrali pasz i istniejącego dotąd Zakładu obrotu sianem i słomą, nową jedną instytucyę: Biuro pasz c. k. Urzędu żywn., które objęło wszystkie dotychczasowe agendy tak Centrali pasz, jako też Zakładu obrotu sianem i słomą. Tem samem w Galicyi w miejsce dotychczasowej Kraj. Centrali pasz, oraz gal. filii Zakładu obrotu sianem i słomą wstąpiło galicyjskie Biuro pasz Urzędu żywnościowego, z siedzibą we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 16.

Dyrekcyę galic. Biura sprawuje dotychczasowy dyrektor kraj. Centrali pasz i filii Zakładu obrotu sianem i słomą, Mieczysław Drochocki. Do tego Biura należy tedy odnosić się we wszystkich sprawach, dotyczących pasz wszelkiego rodzaju, przyczem nadmienia się, że wszystkie wydane zarządzenia i przepisy, odnoszące się do Centrali pasz, względnie Zakładu obrotu sianem i słomą, a w szczególności co do obowiązku popierania czynności tychże i ich komisyonerów przez powiat. władze polityczne, stosują się nadal [illegible] zmiany do wspomnianego Biura pa[illegible] względnie tegoż oddziału galicyjskiego.

N[illegible]ROLOGIA.

W Grywałdzie koło Krościenka zmarł 9 b. m. Apolinary [illegible]e Dziuli Dziewolski, emerytowany inżynier kolei państwowych i właściciel dóbr. Była to znana i powszechnie szanowana postać na Podhalu, typ wzorowego i uczynnego obywatela i patryoty.

Syoniza[illegible] Oświęcimia.

Z Oświęcimia ot[illegible]mujemy następujące pismo: Ktokolwiek [illegible]rzyjedzie do naszego starego grodu Piastów w piątek wieczorem lub w sobotę rano, z przerażeniem konstatuje na dworcu brak dorożek i wszelkich lokomocyjnych środków, któreby przewiozły nieszczęśliwca z bagażami do odległego miasta. Skazany na dźwiganie ciężkich tobołków, podróżny puszcza się zrezygnowany w drogę do miasta, od którego dzieli go błotnista droga i dwa mosty, [illegible] starszy do pierwszego mostu ze zgrozą spo[illegible]ga, że między spróchniałemi belkami są o[illegible]mne dziury. Poleca tedy swoją duszę i swoje dzieci Bogu i przedsiębierze przeprawę. Przedostawszy się szczęśliwie na drugą stronę, zadowolony ze siebie i ze swojej odwagi, postępuje dalej i śmielej zabiera się do przeprawy przez drugi most groźniejszy od pierwszego. Kiedy nareszcie zmęczony dociera do miasta, uderza go fala najróżnorodniejszych wstrętnych zapachów. Dusząc się, z obawą bada źródło zapachów i przekonuje się, że to ryby, flondry, łupy z fasolki w esencyi, kawa wojenna i jarzyny suszone, któremi Centrale obdarzyły szczęśliwych mieszkańców Oświęcimia, tak ładnie pachną.

Na ulicach spotyka się tłumy przechodniów, którzy jednak zmieni[illegible] dawnych mieszkańco[illegible] grodu Piastów, stroje, [illegible]zyk i zwyczaje. Dawn[illegible] kontusze i czamary zamieniono na długie, świe[illegible]cące bekiesze; kołpaki na aksamitne, sobolem otoczone czapki lub świecące cylindry; ludzkim językiem mało kto się odezwie, a wszędzie tylko jakieś szwandranie żargonu i akcentu z Berlina. Napisy na sklepach nie polskie, ale same Silbermany, Silbigery itp. Podróżny zdziwiony, przypuszcza, że się myli, że dawny gród polski stał się stolicą Palestyny, lecz wywodzi go z błędu widok starego kościoła parafialnego a przy nim dwóch szkół. No, przynajmniej te 2 instytucye — pociesza się — pozostaną jako pamiątka i krzewiciele dawnej ojców wiary i sławy. Szkoła tuż przy kościele będąc, zapewne jest duchem bożym [illegible]wiana. Niestety, niebawem dowiaduję się z [illegible] pewnego staruszka, że w tej szkole wydzia[illegible]wej żeńskiej są niektórzy oświatodawcy, kt[illegible]y, Boże im odpuść, może bezwiednie są krz[illegible]icielami Syonu.. Pewnego poranku, jedna z [illegible]uczycielek, kazała jednej z córek Izraela — [illegible] — odmawiać głośno pacierz po żydowsk[illegible] [illegible]ckie dziewczęta mu[illegible] stować tej modlitwi[illegible] osoba już nie pierws[illegible] nią służbę już dawn[illegible] zakończenie roku sz[illegible] świadectw i pożegna[illegible] czyły już tutejszą s[illegible] warzystwie księdza [illegible] szych czasów bywał[illegible] gii żydowskiej. W cz[illegible] nia jedna z uczenic [illegible] utwór dziękczynny w [illegible] kierowniczka słuchała [illegible] go żargonu, dla któr[illegible] nych słów publicznej [illegible] nie przemawiała żadn[illegible] myśli, a wdzięczność [illegible] i panienkom w 7 lata[illegible] wania, by się zdobyły [illegible] uroczystość zamknięcia [illegible] le polskiej i katolickiej [illegible] dowską, a strapione m[illegible] się słusznie, że nowy [illegible] od nabożeństwa nie w k[illegible] ale w bóżnicy.

Matki Polki, pragnące w[illegible] w duchu katolickim, wysto[illegible] ra szkolnego petycyę, aby z[illegible] sprawę i usunąć raz na zawsze podobne nie[illegible]ściwości.

— Ostatecznie możemy spróbować — zadecydował stryj Witold.

I pozostało po staremu. Każdego wieczoru przychodził po dyspozycye stary Koral, a trudno się go było pozbyć, tak długo wszelakie sprawy gospodarskie omawiał — przyczem odnośnie do każdej roboty zawsze zaczynał od słów: „Za nieboszczyka pana dziedzica było tak a tak... a teraz tak będzie, jak wielmożna panienka rozkaże".

W mieszkaniu także zostało po dawnemu. Wielkie były pokoje w Górze i pokoi tych niemało. Lecz życie obu niewiast, pani Marty i Zosi, skoncentrowało się w lewem skrzydle domu. Narożny, na zajazd wyglądający pokój zajmowała od lat najmłodszych Zosia. Nazywał się też pokojem „białym", bo począwszy od firanek i białego pokrycia łóżka aż do szaf, łóżka, stolików, stołków i dywaników, wszystko jaśniało białością. Matka Zosi, straciwszy pierwsze dziecko, ofiarowała Zosię po urodzeniu Matce Boskiej z Lourdes i na Jej cześć postanowiła córeczkę do lat dwunastu biało ubierać; dopuszczalne były tylko niebieskie przepaski i wstążki. Następnie i jej pokoik biało umeblować postanowiono. Przegrodzony małym ciemniejszym był pokój, dawniej przez ś. p. dziada Erazma zajmowany; obecnie zamieszkiwała go ciocia Marta; w tym zaś ciemniejszym mieszkała, a raczej nocowała, bo przez cały dzień była w ruchu, Pawołcia, nieodstępna pokojówka Zosi. Służyła od dziecka we dworze i do państwa się przytuliła, bo ojciec jej, wdowiec, drugi raz się ożenił, a macocha była nieznośna. Było to dziewczę na dworskim chlebie nieco zanadto podpasione, ale miłe, zawsze uśmiechnięte, że aż z tej wesołości oczy w tłustych policzkach w wąskie szparki się zamieniły. A kochała swoją panienkę i uwielbiała ją. Zosia też miała dla Pawołci, o rok tylko od niej starszej, jakieś siostrzane uczucie. Nauczyła ją pisać (bo w szkole tylko czytanie sobie przyswoiła) i namęczyła się przy tem niemało; wesoła Pawołcia zdolności naukowych nie posiadała. Pawołcia znosiła jej różne bajki wiejskie, Zosia opowiadała jej nowiny ze świata, przyczem często ją objagowywała — i gdy łatwowierna Pawołcia się dziwowała, Zosia pękała ze śmiechu i czasem tak obie zataczające się od śmiechu znajdowała pani Marta, która także do wesołości, zarówno jak do płaczu skłonna, nie wiedząc, z czego się te dwie śmieją, takim samym jednak śmiechem się zarażała. Z tem wszystkiem i Pawołcia i pani Marta gotowe były za kochaną Zosię w ogień skakać.

Pierwsze spotkanie Pawołci z Zosią odbywało się codziennie o godzinie siódmej rano. Zosia była śpioszkiem i potrafiła spać choćby dwanaście godzin z rzędu. Pozwalała sobie na długie wylegiwanie jeszcze dawniej, za życia matki, która ją psuła, często kawę Zosi rano do łóżka przynosząc. Lecz po śmierci matki zmieniło się to. Poznała, że obowiązek kierowania domem, a ponadto, gdy i sercowe cierpienie ojca się wzmogło, że pomoc w rolnem i leśnem gospodarstwie na nią teraz spadają. Wszystkie sprawy o nią się też teraz obijały; pani Marta, w mieście wychowana, na nich się nie rozumiała. A że przytem Zosia niemal stale uczyła jakieś zaniedbane dzieci to czytać, pisać i rachować, to, za zezwoleniem proboszcza, katechizmu — więc wcześnie wstawać musiała, by wszystkiemu nadążyć. Wchodziła więc Pawołcia cichutko przed siódmą rano do białego pokoju panienki, wnosząc przystosowane do pogody suknie i rozsuwając firanki, podnosiła białe rolety, poczem brała się do budzenia Zosi. Stawała u stóp białego łóżka.

— Panienko, panienko — budziła zrazu szeptem.

— Panienko, już siódma — mówiła głośniej.

— Panienko, laboga, już siódma minęła — prosiła całkiem głośno.

Ale zwykle nie budziły te wołania Zosi, która spała zakryta z głową, tylko część bujnych włosów widać było na poduszce. Wówczas Pawołcia dotykała znowu delikatnie zrazu, potem mocniej nóg Zosi, ukrytych pod kołdrą.

— Laboga, panienko, niech panienka wstaje!

Jako odpowiedź Zosia wstrząsała się, że aż łóżko skrzypiało, albo odpowiadała: „Dobrze, dobrze, już zaraz".

Pawołcia znikała za drzwiami. Lecz niebawem wtykała swoją pulchną buzię i z przerażeniem dostrzegała, że Zosia śpi w najlepsze. Wówczas, pomna na wyraźny rozkaz Zosi, zaczynała z niej ściągać kołdrę, mówiąc:

— Laboga, panienko, już będą wnet dzwonić w kościele, pani Marcia już poszła!

I zaczynało się mocowanie, bo Pawołcia ciągnęła kołdrę ku sobie, a Zosia, jeszcze przez sen, całą siłą ją z powrotem na głowę naciągała. Czasem przychodziła w pomoc pani Marta. Wreszcie Zosia podnosiła się na łóżku. Wówczas „dzika" Zosia rzeczywiście dziki miała wygląd. Ogromne włosy, piętrząc się nad niskiem czołem, spływały w dwóch potokach po obu stronach twarzy, która wskutek tego wydawała się dziwnie drobna, a znaczyły się w niej trzy ciemne plamy: dwoje szeroko rozbudzonych oczu i czerwona pieczęć — usta.

— Która godzina? — pytała z przerażeniem.

— Dyć mówię panience, że siódma [illegible]nęła.

— Jaka pogoda, Pawołciu?

— Pogoda, panienko.

— No, to przynieś mi suknię do k[illegible] białą bluzkę i buty z cholewami.

— Już jest wszystko.[illegible]

Wówczas Zosia jedny[illegible] [illegible]ła się w przyległej łazie[illegible] [illegible]dała przed lustrem, a Pa[illegible] czesania.

— Prędzej, prędzej, [illegible] mszę!

Pawołcia spiesznie cze[illegible] włosy.

— Aj, aj, boli! — syk[illegible] Zosia.

— Jak panienka chce [illegible] boleć.

Wreszcie galopem biegła Z[illegible] na mszę, która rozpoczynała się o pół do ósmej. Po mszy szybko jadła śniadanie i, trzymając jeszcze w prawej ręce pajdę chleba z masłem, w lewej, która podtrzymywała amazonkę, szpicrutę — wychodziła na dziedziniec, gdzie Pietrek Mistarz, stangret, już oprowadzał bułaną Lipicanerkę z garbatym nosem i nogami z żelaza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.